

Elżbieta Pleszkun-Olejniczakowa

Uniwersytet Łódzki

O świętości na przykładzie wybranych tekstów audialnych o Janie Pawle II

Pan Credo tęskni za Bogiem
Jak jeleń Starego i Nowego Testamentu [...]
Prawdziwy Bóg pozostaje ukryty,
a zamiary jego niedocieczone¹.

Pan Credo bardzo „pragnie usłyszeć Jego głos / i zobaczyć oblicze”. Na razie jednak musi mu wystarczyć „recytacja psalmów / i zachwyty mozaiką w absydzie świętego Jana na Lateranie”. Co zrobić? Gdzie szukać pomocy i odpowiedzi? „Jeśli podejmuję wybór oparty na własnym rozeznaniu i własnych chęciach tylko, roszczę sobie jak gdyby prawo do wyższości mojego osobistego poglądu. [...] Z teologicznego punktu widzenia byłoby więc poprawną rzeczą powiedzieć – czytamy w ostatnio wydanej, choć zawierającej nie najnowsze teksty, książce Leszka Kołakowskiego – że z aktów wyboru ludzkiego w dziedzinie wiary nieuchronnie powstaje herezja”. Przy tym jest „sytuacją typową [...], że [heretyk] nie chce [...] żadnej własnej oryginalnej doktryny proponować, ale usiłuje [...] przywrócić kanonicznym pismom ich właściwy sens, zepsuty [...] w obecnym nauczaniu”². Zatem patrząc na dzieje okiem historyka³, „niektórzy wielcy heretycy byli w rzeczywistości reformatorami, którym się nie udało [...], a niektórzy wielcy święci byli blisko granicy, za którą mogli się stać [...] heretykami”⁴. Pan Credo, bohater cyklu wierszy pióra profesora etyki, księdza i poety Alfreda Marka Wierzbickiego, którego fragment wiersza posłużył mi za motto,

¹ A. M. Wierzbicki, *Pan Credo nie zgadza się z Kierkegaardem*, [w:] tenże, *Fotografia rodzinna*, Lublin 2010, s. 35.

² L. Kołakowski, *Herezja*, Kraków 2010, s. 9 i 11.

³ „Jeżeli ręka Boska kierowała tymi procesami, to nie jest w mocy historyka to udowodnić” – zaznacza, nie bez przekory, autor *Mini wykładów o taki sprawach*.

⁴ L. Kołakowski, *Herezja...*, s. 18–20.

w tymże utworze wyznaje, że „z odrazą myśli o torturach inkwizycji / bliższy mu niedowiarek niż natchniony terrorysta [...] podziwia Gandhiego, który / niedotykalnych uważał za braci / samotny aż do śmiertelnego strzału / z ręki współwyznawcy”⁵.

Używane w języku potocznym słowo „święty” jest powszechnie zrozumiałe, choć nieliczna, acz wpływowa, Kongregacja (swoisty odpowiednik ministerstwa) Spraw Kanonizacyjnych nie jest ani dobrze znana, ani nagradzana pozycją w hierarchii. Dla świata zewnętrznego, jak to ujął Kenneth L. Woodward, kanonizacja „to coś w rodzaju Nagrody Nobla”. W innym wierszu A. M. Wierzbicki pisze: „Monsignorii w fioletach i zielonych perukach / Kardynałowie w purpurze pod śniegiem. / Nagłe zamieszanie, jakiś zgiełk. / Pod kolumnadą grupa nagich Indian. / Ceremoniarz mówi szeptem; Wpuście ich / To męczennicy przybyli na swą beatyfikację”⁶.

Tytułem dygresji warto może w tym miejscu zaznaczyć, że choć wymawiając słowo „święty”, myślimy o postaciach z kręgu Kościoła katolickiego, to w istocie – acz w różnym stopniu i przy użyciu różnych form – w zasadzie wszystkie religie mają swoich „świętych” – swoje postaci godne czci. Buddyści oddają hołd swym *arhantom*, zaś w Tybecie *lamom*. Muzułmanie mają swych „bliskich przyjaciół Boga” – *awliya Allah* i otoczonych szacunkiem mistrzów – *sufich*. Trudniej byłoby w judaizmie znaleźć odpowiedniki tego kultu, jednak co najmniej ludowym nabożeństwem, prośbami o pomoc składanymi na grobach są wyróżniani umiłowani rabini czy cadycy – sprawiedliwi. Z grup innych Kościołów chrześcijańskich bodaj najżywszy jest kult świętych w religii prawosławnej, acz coś na kształt kultu utrzymuje się nawet w niektórych kościołach protestanckich (choć, jak wiadomo, w zasadzie reformacja zniosła kult świętych), szczególnie u anglikanów i luteranów, przy czym ci drudzy do – utrzymywanych w obu religiach kalendarzy świętych – z rzadka dołączają także postaci współczesne (jak Dag Hammarskjöld czy papież Jan XXIII). Jak pisze wspomniany już K. L. Woodward, „tak długo jak istniało chrześcijaństwo, ludzie opowiadali i opowiadają o świętych. Wystawiają ich w obrazach, ikonach i posągach. To właśnie kult świętych przemienił cmentarze w świątynie [a] świątynie w miasta”⁷. Warto też pamiętać, że właśnie święci są, a na

⁵ A. M. Wierzbicki, *Fotografia...*, s. 35.

⁶ A. M. Wierzbicki, *Fotografia...*, s. 42.

⁷ K. L. Woodward, *Fabryka świętych. Kulisy i tajemnice procesów kanonizacyjnych*, Kraków 2008, s. 27. Woodwardowi chodzi oczywiście o to, że pierwotnie świątynie powstawały wokół relikwii świętych poza granicami miast, by powoli stawać się ich centrum.

pewno byli, najliczniejszymi postaciami „religii masowej”; to do nich zwracają się, ich przywołują w rozmaitych kłopotach i nieszczęściach „zwykli” ludzie. Niekiedy wszakże owe działania przybierały nie tylko masowy, ale i nieco „magiczny” charakter, tak iż – jak zauważa o. Wacław Oszajca – wszelkie te figurki, obrazki, a nawet szkaplerze czy medaliki „tu i ówdzie traktowano jako talizmany”⁸. Nie dziwi np. niechętny stosunek wobec kultu o. Pio (przed wyniesieniem go na ołtarze) części hierarchów i duchownych. Wynikał on ze zrozumiałego niepokoju, iż kult świętego dorówna (czy: dorównuje) czci oddawanej Bogu, doprowadzając w ten sposób do zamieszania tak w zakresie hierarchii, jak i istoty kultu. Poniekąd podobne spostrzeżenia mogliśmy poczynić, obserwując masowe nadawanie obiektom – często bardzo dalekim od sfery *sacrum* – imienia zmarłego papieża Polaka, jak i produkcję i sprzedaż wielkiej liczby zdjęć, obrazków, kalendarzy, makatek, gipsowych figurek etc., przedstawiających papieża Jana Pawła II – tak za życia, jak, tym bardziej, po śmierci. Przy czym nikomu z komercjalizujących owo zjawisko zdawało się w niczym nie przeszkadzać oficjalne stanowisko Kościoła, który swym autorytetem dopuszcza – do momentu wyniesienia Sługi Bożego na ołtarze – kult tylko czysto prywatny. Znakomitym, choć gorzkim obrazem takiego swoistego „kultu świętych”, a ściślej: kultu Sługi Bożego Jana Pawła II, może być choćby słuchowisko według scenariusza małżeństwa Anety Wróbel i Adama Wojtyszki, w reżyserii ojca Adama – Macieja Wojtyszki *Dar ojca*⁹. Bohaterami tekstu audialnego są dwaj dawno niewidzący się bracia (jeden mieszka od lat w Sztokholmie, drugi w Krakowie), którym przyszło się spotkać na pogrzebie ojca. Słowa wypowiedane – ich zdaniem – „na wyrost” pod adresem zmarłego, tak przez miejscowego proboszcza („Żegnamy Gustawa Stolarczyka, który był czymś więcej niż zwykłym sąsiadem”), jak i – w trakcie kondolencji – przez bardzo licznie przybyłe osoby, także z sąsiednich miejscowości, traktują jako zwykłą kurtuazję, aż do momentu wizyty u notariusza i jej niezwykle skutków. Ojciec cały majątek bowiem zapisał na rzecz fundacji im. Jana Pawła II, synom zostawiając tylko stodołę wraz ze stojącą w niej starą „Warszawą”. Bracia szybko przekonują się jednak, że ów samochód traktowany jest jako przedmiot kultu; zdaniem mieszkańców wsi, siedzenie w nim uzdrowia. Nawet przypadkiem potłuczonego szkła grający w czasie pogrzebu pan Kozioł nie pozwoli wyrzucić („Po co wyrzucać? Ja chętnie wezmę”). Bracia, początkowo także przekonani, że

⁸ W. Oszajca, *Ostrożnie, święcona woda!*, „Tygodnik Powszechny” 2011, nr 6, s. 8.

⁹ Realizacja akustyczna Andrzeja Brzoski, opracowanie muzyczne Mariana Szałkowskiego.

samochód należał do Karola Wojtyły, niemal od razu odślaniają swe oblicza. „To przecież żyła złota” – stwierdza „przytomnie” Jan, a wobec oporu Lecha, zgorzonego faktem, że chce się dorobić na papieżu, usłyszy w odpowiedzi: „Pół Polski zbiera kapitał po Wielkim Polaku”. Zresztą i Lech nie trwa zbyt długo w swym oporze. Padają – jak choćby z ust pana Kozła – coraz bardziej konkretne i „praktyczne” pomysły, by np. umieszczony na platformie samochód obwozić po kraju. Wkrótce jednak piękne złudzenia pryskają: ojciec, niestroniący od konfabulacji mitoman, sprytnie przerobił numer rejestracyjny¹⁰ samochodu. O ile bracia dają za wygraną, mieszkańcy wsi nie myślą ustępować. Związaawszy niechących sprzedać „Warszawy papieża” braci (którzy w dodatku chcieli ich obedrzeć ze złudzeń co do uzdrawiających możliwości auta), demontują w ciągu trzech godzin samochód „na relikwie”. Zostaje tylko plama oleju i bezradni bracia, którzy solidarnie postanowili jechać do Sztokholmu („nas to przerasta”) oraz może najbardziej bezsilny, bo niemogący nigdzie wyjechać, ksiądz, który, jak się w tym momencie słuchacz dowiaduje, od dawna zdawał sobie sprawę i z rzekomych cudów uzdrowień, i z faktu, że samochód nigdy nie należał do Karola Wojtyły. Kościół reprezentowany jest w tym słuchowisku przez uczciwego w gruncie rzeczy proboszcza, tyle że równie bezradnego jak bracia; wobec zbiorowej *quasi*-religijnej ekstazy (czy może po prostu zbiorowej hysterii) pozostaje beczynny. Czy ksiądz boi się swoich „owieczek”? A może tylko nie potrafi znaleźć skutecznej drogi, by użyć jej w obronie autorytetu Kościoła? Przerażony wykrzykuje wprawdzie na końcu z bólem: „Moi parafianie... Po pierwsze kradzież, a po drugie ciemnota i zabobon”. Czy jednak ta konstatacja spowoduje podjęcie konkretnych działań – nie wiemy; słuchowisko w każdym razie nie upoważnia nas do snucia nadmiernych nadziei; raczej do namysłu, czy głupota, choć nieświadomie, nie bywa czasem bliska herezji?

Dar ojca dotyka, moim zdaniem, nie tylko ludowej religijności¹¹. Jakkolwiek by pojmować bardzo rozległy semantycznie, a więc wskutek tego niezbyt precyzyjny termin „postmodernizm”¹², także jego cechy

¹⁰ „Po co miałyby to robić – zastanawia się jeden z braci – dla zysku? dla żartu? dla dodania otuchy?”

¹¹ Używam tu utartego określenia „ludowa religijność”, choć oczywiście mają rację piszący o tym K. Tarnowski w „Znaku” i ks. A. Luter na łamach „Tygodnika Powszechnego”, iż przymiotnik ten należałoby wymienić na określenia „katolicyzm sekciarski”. Nie mówiąc już o tym, że nie jest on *ludowy*, ale po prostu *obskurancki*.

¹² Abp J. Życiński w swym *Bogu postmodernistów* proponuje, wobec wielości postmodernizmów, podział na cztery podstawowe grupy, wydzielając także, zρέcznie nazwany, „postmodernizm populistyczny” (J. Życiński, *Bóg postmodernistów. Wielkie pytania filozofii we współczesnej krytyce moderny*, Lublin 2001, s. 24).

wywarły pewien wpływ na tę audycję, podobnie jak też na prezentowane dalej: słuchowisko *Retransmisja* i reportaż *Cud*. We wszystkich tych tekstach audialnych pojawia się, czasem nieświadoma, demystyfikacja autorytetów, „całościowych” doktryn (także religijnych), kwestionowanie kryterium racjonalności i absolutne przyzwolenie dla wszelkich, dowolnie licznych, pluralizmów przekonań i poglądów. Doskonałą pointę słuchowiska *Dar ojca* mogłoby stanowić słynne powiedzenie jednego z biskupów polskich, tyżące recepcji spuścizny po Janie Pawle II: „kremówki TAK, encykliki NIE”.

Jak wiadomo, w Kościele katolickim istnieją dwie drogi do uznania kandydata za błogosławionego (kult lokalny) i ewentualnie potem świętego. Pierwsza droga to śmierć męczeńska za wiarę, droga – znacznie krótsza, bo w praktyce już niewymagająca w ostatnim okresie na poziomie beatyfikacji cudu¹³. Daleko częściej *conditio sine qua non* świętości jest uznanie heroiczności cnót zmarłego, przy czym Kościół uważa za znak płynący od Boga cud (niemal zawsze jest to fizyczne uzdrowienie), który stał się faktem wskutek modlitw do zmarłego kandydata na ołtarze i jego wstawiennictwa. Prócz św. Piotra za świętych – przez aklamację – uznano wpierw tylko czterdziestu ośmiu papieży; zaś od momentu wprowadzenia w Kościele formalnych procedur w tym względzie, tj. od 1558 roku, wyniesiono na ołtarze ledwie czterech: Piusa V, Piusa X oraz – przy czym dwaj ostatni są na razie tylko błogosławionymi – Piusa IX i Jana XXIII¹⁴. Proces towarzyszący wyniesieniu na ołtarze kardynała Pio Nono, czyli Piusa IX, był na tyle skomplikowany, ale również na swój sposób na tyle „nowoczesny”, że warto poświęcić mu tu choć kilka zdań. Znaczenie *positio* poświęconego Piusowi IX nie dlatego wydaje się tak ważne, iż okazało się skuteczne, lecz raczej dlatego, że przyczyniło się do powstania swoistego precedensu w zakresie wynoszenia na ołtarze papieży. „W odróżnieniu od innych *positiones*, jakie czytałem – stwierdza przywoływany tu już kilkakrotnie Woodward – to napisane przez Snidera nie postępowało według [...] schematu, aby dowodzić każdej z wymaganych cnót”¹⁵.

¹³ Mimo uznania heroiczności cnót Newmana, jego prywatnej świętości, mimo okoliczności, jak wspaniały przykład stanowił tak dla intelektualistów, jak dla ludzi niewykształconych, zarówno wskutek świadectwa swego życia, jak i dzięki swym pismom, przez lata decydująca była właśnie okoliczność braku cudu za jego wstawiennictwem. Jan Paweł II mógł uprawdzić ów wymóg unieważnić, ale dopiero papież Benedykt XVI wyniósł go niedawno na ołtarze (K. L. Woodward, *Fabryka świętych...*, s. 410–411).

¹⁴ Tamże, s. 311–341.

¹⁵ Tamże, s. 345.

Heroiczność cnót wymagana od każdego sługi Bożego, owa „doskonałość”, nie jest bowiem wymagana w aspekcie wszelkich eklezjalnych spraw i aspektów leżących w gestii odpowiedzialności papieża. Wystarczy – jak twierdził Snider – jeśli w tej materii cechy pozytywne przeważą nad negatywnymi. Najistotniejszy wypływający stąd wniosek sprowadzałby się zatem do konkluzji, iż wprawdzie „jasne jest, że papieży trzeba pociągać do odpowiedzialności za ich biurokratyczne i administracyjne decyzje”¹⁶, ale choć sam Snider, autor *positio* Piusa IX, przyznawał, że Pio Nono „popełnił błędy w praktycznej ocenie sytuacji”, to wszak, jak podkreślał, „papieska nieomylność nie czyni papieża wszechwiedzącym”¹⁷. Z tej sprawy daje się też łatwo wywieść wniosek, że „przede wszystkim **na podstawie zastrzeżeń** do sprawy widać wyraźnie, że **status papieża nie chroni go przed szczegółowym przebadaniem**”¹⁸ (podkr. E. O.).

Wprawdzie jeden z bardziej wpływowych członków Kongregacji Spraw Kanonizacyjnych, ks. Peter Gumpel, mówił, że „Nie powinniśmy stwarzać wrażenia, iż papież jest nieodzownie kandydatem do świętości”, jednakże, uwzględniając praktykę dnia codziennego, tendencja do uważania papieża za świętego – szczególnie w czasie, gdy tron papieski zajmował Jan Paweł II – była bardzo widoczna. Ogólny klimat, towarzyszący szczególnie pierwszym chwilom po śmierci Jana Pawła II, niosący żądanie natychmiastowej beatyfikacji, nie mógł być oczywiście formalnie w jakikolwiek sposób wiążący dla Jego następcy, Benedykta XVI. Niemniej pojawiały się mniej lub bardziej czytelne naciski, mające na celu jeśli nie natychmiastowe wręcz ogłoszenie Jana Pawła II świętym, to choćby możliwie maksymalne przyspieszenie procesu. Tuż po śmierci Jana Pawła II w pewnych kołach rozważano, czy nie można by Jana Pawła II potraktować jako (*quasi*)-męczennika. Mimo iż ostatecznie Karol Wojtyła uszedł z życiem z rąk zamachowca Mehmeta Ali Ağcy¹⁹, to okoliczność, iż wskutek tego jego zdrowie, dotychczas

¹⁶ Tamże, s. 367.

¹⁷ Tamże, s. 363.

¹⁸ Tamże, s. 366–367.

¹⁹ Natychmiast po zamachu papież wybaczył zamachowcy winy, a następnie spotkał się osobiście z Ağcą w więzieniu. Choć wówczas nie mógł mu zwrócić wolności, Jan Paweł II wystąpił z prośbą o ułaskawienie zamachowca do prezydenta Włoch, który w 2000 roku przychylił się do tej prośby, nakazując równocześnie jego ekstradycję do Ankary. Po śmierci papieża brat Ağcy, Adnan, udzielił wywiadu, w którym powiedział, że rodzina zamachowca jest w żałobie po śmierci papieża, który był ich wielkim przyjacielem. Sam Ağca w wywiadzie dla CNN, udzielonym dwa dni po śmierci papieża, stwierdził, że chciałby wziąć udział w jego pogrzebie, jednak władze tureckie odmówiły mu przepustki z więzienia.

znakomite, nie powróciło już choćby w części do stanu sprzed zamachu, była niepodważalna. Snuto zatem domniemania, czy nie da się tego faktu wykorzystać w celu maksymalnego przyspieszenia beatyfikacji. Warto jednak pamiętać, że nawet śmierć, a cóż dopiero pogorszenie stanu zdrowia, nie zawsze wystarczają, by uznać zmarłego za męczennika. Już Benedykt XIV ustalił ścisłe kryteria mające jednoznacznie rozstrzygać, czy kandydat umarł za wiarę. Fakt, że owe kryteria, w zmieniającym się świecie, przyniosły nowe problemy, to już całkiem inna sprawa²⁰.

Benedykt XVI nie ugiął się przed pokusą skrócenia oficjalnej drogi ku świętości, mimo nacisku wiernych, zgodnych w swej aklamacji świętości zmarłego; jedynym ustępstwem było rozpoczęcie procesu beatyfikacyjnego z ominięciem pięciu lat oczekania od śmierci Kandydata²¹. I chyba dobrze, że tak się stało. W ciągu minionych pięciu lat krążyły bowiem pogłoski jakoby przyczynami, dla których proces beatyfikacyjny Jana Pawła II (bardzo zresztą relatywnie) przedłużał się, były takie gesty, jak wspólna modlitwa z Żydami w rzymskiej synagodze, ucałowanie Koranu, wezwanie do rewizji pojmowania prymatu biskupa Rzymu czy modlitwa w Asyżu, wszystkie zresztą mnie, jako zwykłemu członkowi Kościoła, wyjątkowo bliskie. Padały zastrzeżenia także konkretnych osób (przykładowo Luxmoore'a i Babiuch), które zarzucały zmarłemu papieżowi okoliczność, iż beatyfikował i kanonizował więcej osób niż wszyscy papieże od XVI w. razem wzięci, przy czym, co dość zdumiewające, traktowali ów fakt jako akt deprecjacji świętości; podnosili także z uporem jakoby lewicowe sympatie młodego Karola Wojtyły, a nawet prawidłowość i rzetelność prowadzenia całego procesu beatyfikacyjnego. Argumenty użyte przez „duet” Luxmoore – Babiuch stały się m.in. przedmiotem dyskusji, która odbyła się 17 marca 2006 roku z udziałem abpa Józefa Życińskiego oraz ks. prof. Andrzeja

²⁰ Nietypowa była np. droga do wyniesienia na ołtarze Maksymiliana Kolbego. Heroiczny gest wobec człowieka, którego ledwie znał, przydał blasku jego rozszerzającej się już wcześniej opinii świętości. Ponieważ jednak Kolbe nie został aresztowany ze względu na swą wiarę, to, o co prosili biskupi polscy i niemieccy, „wymagało wyjątkowych procedur. W mocy papieża leżało uchylene [...] cudu wstawiennictwa [...] [Ale] aby rozwiązać ten problem [czy Kolbe kwalifikuje się jako męczennik] papież pominął kongregację, powołując dwóch sędziów”. Ich raportu wysłuchała następnie 20-osobowa Komisja i dopiero ostatecznie 19 listopada 1992 roku Jan Paweł II uroczystie ogłosił, iż „Maksymilian Kolbe [...] winien odtąd doznawać czci również jako męczennik”. Jan Paweł II usankcjonował więc kategorię męczennika z miłości jako nową kategorię świętego” (K. L. Woodward, *Fabryka świętych...*, s. 164–166).

²¹ Proces beatyfikacyjny Jana Pawła II był i tak najkrótszym w dotychczasowej historii Kościoła. Matka Teresa z Kalkuty została błogosławioną sześć lat po śmierci.

Szostka, ks. prof. Tadeusza Stycznia i ks. prof. Alfreda Wierzbickiego. Uczestnicy wyrazili swe poparcie dla poglądów George'a Weigela²² oraz stwierdzili m.in., że sugestie Jonathana Luxmoore'a i Jolanty Babiuch są „całkowicie bezpodstawne”. Podobnie jak domniemanie, iż „rzekome lewicowe sympatie ks. doc. Wojtyły zdecydowały o tym, by nie oddawać do druku jego wczesnych wykładów etyki społecznej”²³. W polskich artystycznych tekstach audialnych ani razu nie pojawiły się sugestie, kwestionujące dążenie wyniesienia na ołtarze Jana Pawła II. Dość głośne i kontrowersyjne było natomiast wyróżnienie jedną z ważniejszych nagród międzynarodowych Prix Europa w roku 2007 słuchowiska *Santo subito* Eberharda Petschinki. Niestety, nie udało mi się dotrzeć nie tylko do samego słuchowiska, ale nawet do jego niemieckojęzycznego scenariusza; jedyne, czym dysponuję, to streszczenia, bardzo kiepsko przetłumaczone z niemieckiego. To o wiele za mało, by móc pisać na ten temat kompetentnie. Nie umiem więc rozstrzygnąć, czy była to kpina z samego umierania papieża, czy niesmaczny żart z procesu beatyfikacyjnego i jego zasadności, czy „tylko” kpina z prób skrócenia procesu²⁴. Wobec dekadentckiego charakteru tego słuchowiska (cokolwiek „dekadentcki” znaczy w tym kontekście), ironii i cynizmu skierowanych nie tylko w stronę Kościoła katolickiego, ale – jak chce anonimowy autor streszczenia – przeciw całej cywilizacji euroatlantycznej, która ma być wielką fabryką fałszywych cudów, zdumiewa okoliczność, iż właśnie ten tekst audialny zachwycił jury i oczarował to gremium tak swą oryginalnością, jak i niecodziennym nastrojem. Choć co do niecodzienności nastroju zapewne trudno z tą sugestią polemizować. Kpiny z czyjegokolwiek umierania, zjadliwy cynizm i kwestionowanie wszelkich autorytetów, istotnie nie zdarzają się często w europejskich – szczególnie zaś nagradzanych – słuchowiskach.

Abp J. Życiński w *Bogu postmodernistów* stawia pytanie: „Czy w zmienionej estetyce i kulturze poddanej bardzo głębokim przemiana-

²² G. Weigel – amerykański pisarz katolicki i działacz społeczny, autor wybitnej biografii papieża Jana Pawła II pt. *Świadek nadziei*. Jest uważany za pisarza ortodoksyjnego w kwestiach wiary.

²³ Cyt. za: L. Maziakowski, *Santo subito? Pytania o rzetelność procesu rogatoryjnego*, <http://www.bibula.com/?p=223> [dostęp: 3 czerwca 2011]. By ukazać bezpodstawność podobnych insynuacji, zdecydowano, iż w najbliższym czasie należy przygotować do druku wykład katolickiej etyki społecznej z 1954 roku.

²⁴ Wybitne polskie reportażystki radiowe, Anna Kaczkowska i Katarzyna Michalak, od których po raz pierwszy usłyszałam o nagrodzeniu tego słuchowiska, a które miały okazję wysłuchać tej audycji, nie kryły swego bardzo głębokiego niesmaku i zadziwienia werdyktem jury.

nom można sobie wyobrazić egzystencję człowieka pozbawioną obiektywnego odniesienia do Boskiej transcendencji”. Nagrodzone austriackie słuchowisko zdaje się upoważniać do odpowiedzi twierdzącej. Szczególnie, iż – jak pisze dalej Życiński, a co zdaje się doskonale korespondować z przesłaniem słuchowiska E. Petschinki – „Postmodernistyczna fascynacja tym, co aktualne idzie w parze z deprecjonowaniem zarówno odniesienia do tradycji historycznej, jak i ukierunkowania w stronę eschatologii”²⁵.

To oczywiście, że jako polskiego radioznawcę interesowały mnie szczególnie polskie artystyczne teksty audialne, związane z tytułową świętością. Przykładów nie jest wiele, acz większość istniejących audycji potwierdza ową całkowicie spontaniczną wolę, aklamację świętości zmarłego przez społeczność wiernych – co zresztą przez wiele wieków wystarczało, by zostać świętym. Pod znamienym tytułem *Santo subito*, żądaniem, które wykrzykiwały tłumy rzymian na placu św. Piotra tuż po Jego śmierci, a które odzwierciedlało tak podziw dla autorytetu zmarłego papieża, jak i rosnącą doń miłość Włochów, spowodowaną świadectwem życia Karola Wojtyły, powstał reportaż Ewy Dąbrowskiej, zgłoszony przez PR Pomorza i Kujaw SA w Bydgoszczy na konkurs Grand Prix Prezesa KRRiT²⁶. Zrealizowany w Studiu Reportażu i Dokumentu Polskiego Radia SA reportaż radiowy Doroty Fredro-Bonieckiej *Querido Papa*²⁷ przyniósł autorce najwyższy dostępny w Polsce laur dla młodego reportażyisty, tj. nagrodę im. Jacka Stwory. Ten znakomicie skonstruowany reportaż, bardzo precyzyjnie komponowany (wobec konieczności dokonywania ogromnych skrótów) i świetnie wykorzystujący materiał dźwiękowy, został nagrany w trakcie Dni Młodości w Kolonii, na których po raz pierwszy zabrakło Jana Pawła II, a więc w trakcie spotkania, gdy można było już tylko snuć o Nim wspomnienia, wymieniając się wrażeniami i refleksjami. Próbując dojść do fenomenu osoby Jana Pawła II, autorka tworzy *collage* różnych opowieści, cytuje wypowiedzi młodych z całego świata. Wiodąca jest bodaj historia polskiej studentki medycyny, córki lekarzy, która dzięki przykładowi Jana Pawła II zaczyna inaczej oceniać i dostrzegać sens swego życia. Z kolei młody Amerykanin zauważył, że gdy przyszedł na występ Michaela Jacksona, to on (Jackson) z tego powodu nie płakał ze szczę-

²⁵ J. Życiński, *Bóg postmodernistów...*, s. 31.

²⁶ Także w 2005 roku byłem członkiem jury obu konkursów i zadziwił nas znaczący procentowo udział reportaży związanych z osobą Jana Pawła II i to zarówno wśród zgłoszonych na festiwal im. Jacka Stwory, jak i na konkurs o Grand Prix Prezesa KRRiT.

²⁷ Reportaż powstał pod kierunkiem wybitnej warszawskiej reportażyistki Alicji Grembowicz; muzycznie rzecz opracował wieloletni pracownik Teatru PR, odznaczony w 2010 r. Wielkim Splendorem, M. Szałkowski.

ścia; papież tak. „Tzn., że On się wzruszył, iż tyłu nas przyszło, że nas kochał” – wysnuwa wniosek młody mieszkaniec Stanów Zjednoczonych. Niemiec, obecnie prowadzący z przyjacielem kuchnię dla ubogich, opowiada o swej konwersji na katolicyzm „dzięki św. Franciszkowi i Janowi Pawłowi II”. O niezwykłych zdarzeniach związanych z Janem Pawłem II opowiada i młody Francuz, który w 1997 roku służył do mszy celebrowanej przez papieża w czasie Dni Młodości w Paryżu, i mieszkający od 8 miesięcy w Polsce Koreańczyk, i meksykański policjant, który po spotkaniu z Janem Pawłem II został księdzem („Wystarczyło Jego spojrzenie” – powie). Wyjaśnia się w trakcie słuchania i sam tytuł reportażu. Papież, przekomarzając się z młodzieżą ze swego słynnego okna na Franciszkańskiej w Krakowie, zwraca im żartobliwie uwagę, iż do okrzyku *Querido Papa* (*drogi papież*) wszelkie prawa autorskie mają młodzi Meksykanie. Tak więc doznane za pośrednictwem zmarłego papieża dobro, różne doznania i wspomnienia spletają się w Kolonii w jedną piękną, ale i spójną kompozycję, stworzoną z różnych materiałów i tworzyw. (Obok bezpośrednio nagranych wypowiedzi są też opowieści zasłyszane, których tekst poznajemy „z drugiej ręki” [czy ściślej: ust]; swoją funkcję pełnią we wspomnieniach drobne przedmioty codziennego użytku [chusteczka], wykorzystano także fragmenty nagrań medialnych – tak z okresu początków sprawowania najwyższego urzędu na stolicy Piotrowej przez Polaka, jak i reakcje – także medialne – na wieść o Jego śmierci). Cały reportaż D. Fredro-Bonieckiej ma – zgodnie zresztą z założeniem autorki – charakter pośmiertnej apologii Jana Pawła II. Przywołane w dokumencie świadectwa rozmówców informują wszak słuchaczy o niezwykłym charakterze darów papieskich, sytuujących się niemal na granicy cudów (konwersja młodego Niemca, powrót do katolicyzmu Polki, powołanie do kapłaństwa meksykańskiego policjanta). Jednym z ostatnich obrazów przywołanych przez młodą polską lekarkę, której relacja spaja ową wielobarwną „składankę” w całość, jest scena wejścia w czasie podróży do jakiegoś kościoła w reakcji na głos dzwonów zwiastujących śmierć Jana Pawła II: „Była cisza; taka niesamowita. Każdy bał się poruszyć. I nagle weszło trzech młodych takich dresiarzy trochę [...]. Usiedli w ławkach i zaczęli płakać. To było niesamowite”.

Podobnie panegiryczny ton ma reportaż pod znamienym tytułem *Odszedł Ojciec*²⁸ Ewy Szkuřat-Adamskiej z Radia Kraków. To swoiste

²⁸ Sądzę, że tytułowego *ojca* można interpretować na dwa sposoby. *Ojciec* to dawca życia, najbliższy opiekun, ale także *ojciec abba* (spopularyzowany przez piosenkę religijną skomponowaną przez Jacka Sykulskiego) – to w chrześcijaństwie zwrot wyrażający zaufanie i wiarę w ojcowską opiekę Boga (od aramejskiego: *tatus*).

sprawozdanie z tygodnia, który wstrząsnął Polską: od informacji o terminalnej fazie choroby papieża po jego śmierć, gdy to – zdaniem autorki audycji – krakowianie zaczęli żyć zupełnie innym rytmem. Owa audycja dokumentalna stanowiąca, co warto podkreślić, wynik pracy zespołu reporterów Radia Kraków, miała stanowić bezpośredni zapis atmosfery tamtych dni. Raz jeszcze atmosferę admiracji i podziwu wobec Wielkiego Zmarłego powtarza, zgłoszony do Konkursu im. Jacka Stwory, reportaż Patrycji Gruszyńskiej *Nasz Wujaszek na Watykanie*. Jeden z zagranicznych rozmówców D. Fredro-Bonieckiej powiedział w którymś momencie: „Ja też kochałem Jana Pawła Druga. Jan Paweł II był jak mój bardzo kochany Dziadek. Dziadek zrobiła dla mnie wszystko. I papież też”. Nagrany w 2004 roku, jeszcze za życia papieża, reportaż P. Gruszyńskiej to z kolei relacja ze spotkań może nie z prawdziwymi dziadkami Ojca Świętego, ale z najstarszymi członkami rodu Wojtyłów, mieszkającymi w Czańcu i Kętach. Ci prości ludzie odkrywają przed reportażystką swą korespondencję, opowiadają o wizytach na Watykanie. Z dzisiejszej perspektywy szczególnie uderzające jest zestawienie, że ów Wielki Polak znajdujący wspólny język z młodzieżą ze wszystkich kontynentów, słuchany uważnie przez wielkich tego świata, nie zapominał także o swych niewykształconych, skromnych kuzynach z Żywiecczyny.

Jeden tylko reportaż wykracza poza eksploatowany w roku 2005, może w pewnym nadmiarze, wątek traktujący o cnotach papieża. Jest to reportaż *Cud* Eweliny Karpacz. Po śmierci Jana Pawła II dochodzi w Krakowie do głośnego wydarzenia dzięki mediom w całej Polsce – pojednania kibiców wrogich klubów „Wisły” i „Cracovii”. (Wydarzenie marginalnie jawi się *notabene* nawet w słuchowisku *Retransmisja*). Jeden z narratorów opowiada, że gdy szedł na mszę sportowców, przechodził koło okna na Franciszkańskiej. Wśród klęczących były może ze trzy szaliki. „Gdy wracałem tych szalików było już kilkadziesiąt”. Przed ołtarzem stały już chorągwie, przyniesiono wszelkie znaczące dla klubu precjoza, a obok stali ubrani w eleganckie garnitury piłkarze Cracovii. A wtedy „ksiądz poprosił, by podeszli też piłkarze Wisły. To kurde było. [...] Zstąpił Duch”. Tak, było pięknie. Prawie jak w *Retransmisji*, a tu w dodatku wszystko działa się naprawdę. Coraz wyraźniej, jako „pierwszy głos” słyszymy skandowane okrzyki: „Jan Paweł II!”, „Kochamy Ciebie!”, „Dziękujemy!”, a jako głos z głębi rozlega się, a jakże, użyta niemal we wszystkich tekstach audialnych, *Barka*.

Wizja Boga może jawić się – pisał abp J. Życiński – „jako projekcja ludzkich marzeń [...], gdy podziwiają piękno muzyki czy śpiewu bądź szukają ukojenia [...]. W postawie takiej można mówić o estetyzacji

przeżycia religijnego: Bóg obiektywnie nie istnieje, lecz na poziomie zachowań kulturowych zachowujemy się tak, jakby istniał”²⁹. Pogodzeni piłkarze śpiewają przejęci, na melodię *Quanta Lamera*³⁰, spontanicznie stworzony tekst: „Nie ma lepszego / od Jana Pawła Drugiego”. Uniesienie zaczyna obejmować wszystkich. Mija miesiąc; kibice pytani wprost, czy traktowali tamto pojednanie jako trwałe, dają wymijające odpowiedzi. Inni mówią jasno: „Chodźmy na świętą wojnę”.

Wspomniany już muzyczny akcent, jaki stanowi *Barka*, wymaga, jak sądzę, osobnego podkreślenia, choć najważniejszą rolę odegra w słuchowisku, o którym dopiero będzie mowa – w *Retransmisji*. To dość zdumiewające, że wykorzystali ją liczni autorzy oprawy muzycznej; obok samej E. Karpacz w reportażu *Cud* (w tle śpiewa ją 20 tys. osób), użyli jej tak wybitni twórcy oprawy muzycznej, jak Małgorzata Małaszko (w *Retransmisji*; tu użycie pieśni wymusił do pewnego stopnia tekst samego scenariusza) i Marian Szałkowski (w *Darze ojca*), który pomagał zresztą także D. Fredro-Bonieckiej przy uzyskaniu ostatecznego kształtu audialnego jej reportażu *Querido Papa*. To prawda, że 18 sierpnia 2002 roku na krakowskich Błoniach, gdy po zakończeniu mszy świętej zgromadzone tłumy zaśpiewały *Barkę*, papież stwierdził, że „właśnie ta oazowa pieśń, prowadziła mnie z Ojczyzny przed 23 laty. Miałem ją w uszach, kiedy słyszałem wyrok konklawe, i z nią [...] nie rozstawałem się przez te wszystkie lata. Była jakimś ukrytym tchnieniem Ojczyzny”³¹. A może tak wyrazista wydała się okoliczność, że w Gnieźnie w 1979 roku Ojciec Święty śpiewał ją także sam i to z pamięci? Ale były wszak i inne pieśni przeniesione na grunt polski. W każdym razie *Barka* została potraktowana niemal archetypicznie wobec postaci Jana Pawła II. O ile w reportażach – jeśli pominąć *Cud* – owa pieśń pełni swą pierwotną rolę, gdzie funkcja *sacrum* nie rozmija się z miejscem wykonania, a jej brzmienie nie przekształca pierwotnej funkcji semiotycznej, inaczej dzieje się szczególnie w słuchowiskach. Najbar-

²⁹ J. Życkiński, *Bóg postmodernistów...*, s. 30–31.

³⁰ Ta hiszpańska piosenka, choć wątpliwe, by wiedzieli o tym śpiewający kibice, ma zresztą znamienity tekst, mówiący m.in.: „Czasem płaczę, bo chce mi się płakać / wtedy czuję / jak uchodzi ze mnie zło”.

³¹ W wywiadzie z autorem polskiego tekstu *Barki*, ks. Stanisławem Szmidtem, pada informacja, że „polski tekst do »Barki«, o ile pamiętam, mogłem napisać w roku 1974 bądź w 1975. [...] Po jakimś czasie przyjechałem na Wodną do Łodzi i usłyszałem ks. Ireneusza Chmielewskiego śpiewającego właśnie »Barkę«. I to właśnie on, jako misjonarz i kaznodzieja, »rozwiózł« ją po Polsce, ucząc tej pieśni ludzi, zwłaszcza młodzież. [...] Moje zdumienie było jeszcze większe, kiedy widziałem, że Ojciec Święty śpiewa ją z pamięci” (<http://www.jpzwielki.ik.pl/barka.htm>).

dziej skrajnemu przekształceniu owa funkcja semiotyczna „Bareczki”, jak jest tu nazywana, uległa niewątpliwie w *Retransmisji* według scenariusza Tomasza M. Trojanowskiego, w reżyserii Waldemara Modestowicza³². Kluczem interpretacyjnym – a może: kluczami – do tego słuchowiska jest dla mnie motto, a właściwie dwa motta Dni Miasta. Owe Dni odbywają się, jak co roku, w jakiejś nieznaney nam z nazwy miejscowości. To czas rozrywki, niekoniecznie najwyższej proveniencji, dla mieszkańców, czas robienia interesów dla ludzi interesów, to Dni dla ducha – dla niektórych, ale – owszem – także i dla ciała – zapewne dla liczniejszych. Tym razem rocznicowym uroczystościom przyświecają dwa hasła: „Naród żyje z kultury i dla kultury” (z *Pamięci i tożsamości* Jana Pawła II), które wobec tego, co czeka dalej słuchacza, sugeruje od razu swój prześmiewczy sens, oraz cytat z Mszału Rzymskiego (prefacji): „Życie się zmienia, ale się nie kończy”. Niewątpliwie można odczytać ten tekst audialny jako dychotomiczny obraz życia i śmierci; życia TU i życia zmienionego. Dla potrzeb tego szkicu wydaje się to jednak droga mniej obiecująca; niewiele, a właściwie brak tu eschatologii. Dla autora scenariusza wszechogarniająca i towarzysząca nam stale śmierć („śmierć jest pusta; wtedy niepotrzebne są żadne słowa”) nie daje się godzić z życiem, a przynajmniej wymaga oprawy, którą codzienność zdaje się czynić niemożliwą³³. Bardziej obiecującym dla mnie w tym szkicu tropem wydaje się rozziw, rozszczepienie widoczne między stale deklarowaną obecnością kultury (w domyśle: wyższej, elitarnej) a jej faktyczną nieobecnością lub obecnością, sprowadzającą się do egalitarnej komunikacji społeczno-kulturowej. Gdy rozmowa staje się zbyt poważna, jeden z organizatorów imprezy prosi kierowcę o *mużę*. I już po chwili słyszymy na pierw-

³² Pisarz i reżyser dość długo tworzyli parę twórczą i mają na swym koncie szereg sukcesów. *Retransmisja* oprawę muzyczną zawdzięcza, znakomitej jak zawsze, M. Małaszkowi, zaś realizację akustyczną – Tomaszowi Perkowskiemu.

³³ Znamienne są np. rozważania pozytywnego bohatera – autora wierszy dla dzieci, że wyświetlenie *Ogniem i mieczem* w przerwie między śmiercią i pogrzebem papieża, ze sceną wbijania na pal, było wysoce niestosowne. Fakt, że prócz tej sceny jest szereg innych, które składają się na przesłanie służące w ostatecznym rachunku „pokrępieniu serc”, bohater-poeta uważa najwyraźniej za pozbawione znaczenia. W czasie ostatniej wizyty papieża w Polsce, jak wspomina, w najdramatyczniejszym momencie przerwano emisję wyświetlanego filmu („Wie pan, takie wojenne kino przygodowe”), bo wbrew wszelkim przewidywaniom Jan Paweł II zdołał dojść do słynnego okna na Franciszkańskiej. „A w każde Boże Narodzenie – konstatuje zde gustowany poeta – z ekranu leje się krew i padają trupy”. Te przykłady mające zapewne deprecjonować głównie media, ich brak wyczucia i taktu, bez trudu dają się też jednak odczytać także jako krytyczne wobec całej współczesnej kultury.

szym planie: „Ooo, dziewczyno z marzeń, ooo, jakaś ty piękna”, gdy głos z głębi odtwarza *Pater noster* śpiewany przez zmarłego papieża. Owo przenikanie poważnych tekstów w tło, które splatają się z kiczem nagrany w planie bliskim, pozwoliło uzyskać W. Modestowiczowi doskonałe efekty tak *stricte* foniczne, jak i głębokie w swej semiotycznej wymowie. Bohatera słuchowiska – poetę – mierzyła (jak to ujmie) „transmisja z umierania. Ci dziennikarze ścigający się, który pierwszy... To [było] reality show”³⁴ – stwierdzi – „A teraz będzie spokój i zgoda; kibice, wie pan”. Mimo zdegustowania poety, organizatorzy są innego zdania. „Jest dobrze; jest bardzo dobrze. Podobało się – mam sygnały. Komu trzeba, podobało się”. Uroczystość dobiega końca. Nikt, poza poetą, nie jest całkiem trzeźwy. Zebrani będą się powoli rozchodzić, np. pan kapelmistrz (absolutnie doskonały w tej niewielkiej roli Marian Opania) gra w przedstawieniu amatorskim Chrystusa – nie może się więc spóźnić zanadto na próbę. Ale na razie z okrzykami „no to jeszcze po jednym”, „nie odmówię, ale to już ostatni; no może przedostatni” miesza się kolejna próba rozmowy o kulturze („bo w głębi...”), szybko przerwana rzeczowym pytaniem: „Ktoś nalewa czy samoobsługa?”. I kiedy sądzimy, że wraz z poetą wyrwiemy się już z tej tak skutecznie zeświecczonej, choć wszak w założeniu *quasi*-religijnej uroczystości, rozlega się nieznoszący sprzeciwu głos: „Władek, ale na koniec musimy. Rozumiesz – musimy. Panie kapelmistrzu proszę dać ton”. I oto na tle głosu z głębi podającego recytację głębokiego tekstu rozlega się na pierwszym planie, jako „duży głos”, radośnie śpiewana przez przepitych luminarzy „Bareczka”: „Pan kiedyś stanął nad brzegiem, / Szukał ludzi gotowych pójść za Nim; / By łowić serca / słów bożych prawdą. / O Panie, to Ty na mnie spojrzales, / Twoje usta dziś wyrzekły me imię...”. „I jeszcze raz, jeszcze raz” – zachęca prowadzący. Jakże tu kończyć Dni Jana Pawła bez „Bareczki”? Znowu rozlega się zatem, w charakterze pieśni biesiadnej, „O Panie, to Ty na mnie spojrzales...”.

Słuchowiska i reportaż E. Karpacz pt. *Cud* stawiają przed nami istotne pytanie, na ile formy hołdu, a niekiedy wręcz kultu, oddawanego Wielkiemu Zmarłemu miały (*notabene* jeszcze niedopuszczalny) charakter religijny. Czy uroczyste zawarty – w imię Jana Pawła II – pokój między kibicami wrogich drużyn piłkarskich z *Cudu* E. Karpacz,

³⁴ Na interpretację znakomitego słuchowiska pt. *Notebook* (lub *Not Bóg*, a może *Note Bóg*) według scenariusza tego samego autora ukazującego, że media byłyby zapewne w stanie przekształcić nawet autentyczną śmierć Chrystusa w *reality show* o świetnej oglądalności, nie widzę w tym szkicu miejsca. Ufam, że zdołam o nim jeszcze napisać przy innej okazji, bowiem zważywszy jego rangę artystyczną, na pewno jest tego warte.

czy „uzdrawiający samochód”, należący jakoby niegdyś do Karola Wojtyły z *Daru Ojca*, czy w końcu Dni ku Jego czci ze słuchowiska według T. M. Trojanowskiego w reżyserii W. Modestowicza, które zamyka odśpiewanie „Bareczki”, mają jakikolwiek związek z nauką zmarłego papieża, a nawet z religią w ogóle? Czy może przekształcają się już tylko w trochę żałosny, a trochę obrazoburczy *show*?

Przyjazd Pana Credo
w listopadzie podczas słoty
należy do nieudanych.
O jakże wietrzne jest to wieczne Miasto [...]
Pan Credo ma gorączkę.
Nabawił się jej w kolejce
oczekując zziębnięty na zejście do podziemi
gdzie pochowano ogień³⁵.

Bibliografia

- <http://www.jpzwielki.kk.pl/barka.htm>.
Kołakowski L., *Herezja*, Kraków 2010.
Maziakowski L., *Santo subito? Pytania o rzetelność procesu rogatoryjnego*,
<http://www.bibula.com/?p=223> [dostęp: 3 czerwca 2011].
Oszejca W., *Ostrożnie, święcona woda!*, „Tygodnik Powszechny” 2011, nr 6, s. 8.
Wierzbicki A. M., *Pan Credo nie zgadza się z Kierkegaardem*, [w:] tenże, *Fotografia rodzinna*, Lublin 2010.
Woodward K. L., *Fabryka świętych. Kulisy i tajemnice procesów kanonizacyjnych*,
Kraków 2008.
www.bibula.com.
Życiński J., *Bóg postmodernistów. Wielkie pytania filozofii we współczesnej krytyce moderny*, Lublin 2001.

³⁵ A. M. Wierzbicki, *Fotografia rodzinna...*, s. 32.